

Napój poległych

Kocham jej kłamstwa

Kocham jej obietnice

Kocham tylko śmierć i

Wszystkie jej tajemnice.

Pierwsze promienie słońca złociły bieg spokojnej rzeki, jej nurt został jednak tego dnia zakłócony. Muł rzeczny wzburzyły końskie kopyta przepływających się przez bród konnych wojsk. Rudryk, wysoki barczysty mężczyzna siedząc na swoim kasztanowym wierzchowcu, z zadowoleniem obserwował kolumnę żołnierzy przepływającą się przez Odrę. Pogoda im sprzyjała, wody w rzece dopiero co opadły po wiosennych roztopach, więc przeprawa przebiegała sprawnie i szybko. Oczywiście cieszył widok gęstych soczysto zielonych borów, które ciągnęły się w nieskończoność, przez moment pomyślał by tu osiąść. Te myśli przerwał jednak rozsądek podpowiadający iż jest w barbarzyńskim kraju, stanął w strzemionach wciągając chłodne i rześkie powietrze, to dziwne że czuć jeszcze w powietrzu taki ziąb. Ostatnia grupa jeźdźców pokonała bród. Rudryk przycisnął ostrogi do boków swojego wierzchowca, ten w odpowiedzi rażno przyspieszył, po wyprzedzeniu kolumny zajął należne mu miejsce na jej czele, miejsce dowódcy. Nie po raz pierwszy prowadził wyprawę na drugi brzeg Odry, do kraju Polan. Jego Pan, margrabia Hodon otwarcie popierał wyprawę na słowiańskie plemiona, zwłaszcza że były one bardzo zyskowne. Dostarczały nie tylko wszelkich przydatnych towarów, kruszców, cennych futer lecz również niewolników potrzebnych do pracy i na handel. Dzięki wcześniejszym wyprawom Rudryk zgromadził nie lada majątek i mógłby żyć dostatnio nie wyruszając już na wyprawy. Jednak walka i bitwy były jego żywiołem, nie potrafił siedzieć i zajmować się swoimi dobrami jak jakiś chłop swoją zagrodą. To najlepsze zajęcie dla jego głupiej żony.

Uśmiechnął się do siebie, ach! usłyszeć znów zgiełk oręża! Poczucie zapach dymu i ciężar łupów przy siodle, tak! Tego mu było trzeba po miesiącach gnuśnienia w domu. Rudryk przeciągnął się w siodle, to będzie szybki wypad. Zdecydował że tym razem nie będzie brał niewolników, którzy mogli by spowalniać przemarsz, Polanie

rosną w siłę i mogą zdecydowanie odpowiedzieć. Choć porwanie jakiejś jasnowłosej piękności z pewnością nie zaszkodzi a sprawia mu zawsze tyle przyjemności. Poprawił się w siodle, długie miesiące bezczynności odzwyczyły go od twardego siodła, które bezlitośnie mu o tym przypominało obcierając jego uda. Nic to, ten ból tylko przypominał mu o tym że żyje w końcu uwielbiał spędzać długie godziny w siodle i czuć zapach końskiego potu. Przerwał rozmyślenia, gdyż zaczęli się właśnie zbliżać do celu, żołnierz będący dowódcą przedniej straży podjechał złożyć meldunek.

- Wieś jest Panie za tymi drzewami, bramę mają otwartą!
- Strażnicy?
- Nie widać żadnego, pewnie wieś nie chroniona bo i palisadę mają lichą.

Powoli Rudryk podjechał do ostatniej linii drzew. Starał się ocenić sytuację przyglądając wiosce. Palisada w rzeczywistości była lichą i straży nie było widać. Zastanawiało go jednak to że mimo południa na okolicznych polach nie było widać pracujących chłopów.

- Coś tu mi nie gra. Mruknął do siebie
- czyżby mogli się nas spodziewać?

Przywołał do siebie dowódcę przedniej straży

- Widziałeś może jaki ruch we wsi?
 - Tak Panie, pokornie zwrócił się podkomendny .
- Przed godziną parę dziewczek poszło na skraj lasu po chrust. Nazbierały i wróciły do wsi. Potem paru chłopów widocznie powróciło z polowania bo taszczyli ze sobą dziką jeszcze brzechwy strzał z niego sterczały.
 - A wielu było tych chłopów ?
 - Z sześciu
 - Mieli jaką broń ?
 - Trzech miało łuki a pozostali oszczepy i włócznie.

Rudryk wyglądał na niespokojnego. Widać taki tutaj mają zwyczaj, że nie pracują w południe a może mają dziś jakieś plugawe pogańskie obrzędy ?

Splunął na tę myśl "ci co wpadną w moje ręce na pewno żadnych świąt już nie będą świętować".

Stanął w strzemionach i dał znak ataku, głupi Słowianie- pomyślał- nawet nie będą wiedzieli co się im przydarzyło. Spadniemy na nich niczym jastrząb na gołębia, ha! Aż pierze się posypie! Galopem zbliżyli się do małego Gródka chronionego palisadą, cóż z tego skoro brama stała otworem, głupi chłopcy wychodząc w pole nie zdążyli jej zawrzeć! Drużyna Rudryka z piekielnym wyciem niczym sztormowa fala runęła do Grodu, gotowi do walki, rabunku i gwałtów.

Coś jednak było nie tak jak powinno!

Pomiędzy chatami nie było żywej duszy!

A wszelkie budynki były szczelnie pozamykane, psubraty urządziły zasadzkę! Chciał krzyknąć- to pułapka, nie zdążył, powietrze zadrgało niosąc dźwięczny głos rogu. Na ten sygnał wszystkie drzwi i okiennice rozwarły się i niczym rój wściekłych trzmieli wyleciały z nich ze świstem śmiertelne strzały. Sytuacja była zła lecz nie beznadziejna, Rudryk szybko otrząsnął się z zaskoczenia.

Podpalać chaty!- krzyknął starając się jednocześnie zapanować nad płoszącym się koniem.

- Wykurzimy to robactwo ogniem!

Przeklęte psubraty! Dobrze wiedzieli co się święci!

Miał naprawdę dobrych i sprawdzonych wojaków, którzy nie wpadali w panikę z byle powodu i zręcznie w tej sytuacji zabrali się do podkładania ognia pod strzechy, ogień bardzo niechętnie ogarniał mokre słomiane dachy w końcu jednak wygrywał z wilgotną słomą.

Gdy nieśmiało ukazał się pierwszy słup dymu, ponownie zabrzmiał charakterystyczny głos rogu.

Przez bramę wpadła ciężka jazda Polan. „A ci tu skąd?” Tego Rudryk nie przewidział, liczył na łatwe zwycięstwo a tymczasem przyszło mu walczyć o życie, żarty się skończyły!

Odwrót został odcięty! Lecz oddział Sasów nadal był liczny, wszyscy wojownicy zaprawieni w wielu bojach a w takiej sytuacji gotowi na wszystko. Rudryk wykrzyczał szybko i trzeźwo rozkazy przegrupowując swoich podwładnych. Czarny dym z płonących strzech przesłonił niebo, wokoło słychać było tylko odgłosy walki,

krzyki rannych i umierających. Wszyscy łucznicy z płonącej chaty zostali wybici ale z innych nadal wylatywały strzały. Nie siały wprawdzie takiego spustoszenia jak pierwsza salwa, jednak były bardzo uciążliwe i utrudniały dowodzenie.

Rudryk stanął w strzemionach i krzyknął komendę ataku na bramę. Muszą się przebić a wtedy zyskają przewagę i szansę wyjścia cało z tej zasadzki. Sas zarzucił dalsze próby dowodzenia i też włączył się do walki, teraz każdy dbał o własne życie. Celnym cięciem w twarz powalił pędzącego nań jeźdźca i rozejrzał się za kolejnym przeciwnikiem. Nie musiał szukać daleko, przed nim pojawił się dowódca Polan, „pokonanie go może jeszcze zmienić los tej walki”.

Natarli na siebie z wściekłością i zwarli w śmiertelnym pojedynku, Polanin powoli i systematycznie zyskiwał przewagą nad Rudrykiem. Ich wierzchowce wykonywały skomplikowany taniec, wystukując kopytami niesłyszalny w zgiełku rytm. Sas powoli tracił nadzieję, im dłużej trwała ta walka tym bardziej odczuwał przewagę Polanina. Liczył na pomoc któregoś z podkomendnych, jednak wszyscy byli zajęci walką o własne życie. Jego przeciwnik był jak demon pragnący pożreć jego duszę i nieugięcie zbliżający się do celu. Po raz pierwszy strach zajął Rudrykowi w oczy. Ani cięcia za głowy, ani zdradliwe pchnięcia od dołu nie mogły osiągnąć tej cielesnej istoty.

Za plecami Sasa zapłonęła kolejna chata, żar stawał się nie do zniesienia. Jasny płomień oświetlił twarz jego przeciwnika. Rudryk dostrzegł w jego oczach tańczące ognie. Wiedział że przegrywa jednak nigdy się nie poddawał, pragnąc wybić przeciwnika z rytmu walki krzyknął w języku jaki znał od swoich niewolników:

- Tve oczy płoną!

Nie osiągnął jednak oczekiwanego efektu, wprost przeciwnie. Polanin jednym niezauważalnym ruchem odbił opadający miecz Rudryka i wykonał pchnięcie w jego szyję, ostrze dosięgło celu i rozerwało tętnicę.

Dla Rudryka czas nagle się zatrzymał, miecz wypadając z jego dłoni całą wieczność wisiał w powietrzu zanim dotknął ziemi, wtedy czas znów ruszył jak woda rozrywająca nieoczekiwaną tamę.

Ostatkiem sił spojrzął na swojego zabójcę, Polanin odwzajemnił spojrzenie.

- Jej oczy także płoną! Rzekł niewyraźnie, nienawykły do języka Rudryka.

Rudryk konał, jego oczy powoli zakrywała mgła. Ostatkiem sił zadał pytanie:

- a kimże ona jest?

Odpowiedź nadeszła wraz z ciemnością, w której pojawiły się zielone oczy, jakaś chłodna i delikatna dłoń ciągnęła go w stronę światła. Ziemia popędziła mu na spotkanie. Upadł. Już nic nie odczuł.

* * * * *

W gospodzie Cedyńskiej panował ścisk, gwar i okropny zaduch. Lokal wręcz pękał od nadmiaru gości. Nikt się temu nie dziwił w końcu w grodzie znajdowało się dużo wojska księcia Mieszka. Ci z wojów którzy uczestniczyli w udanej zasadzce na Sasów pragnęli czym prędzej zamienić zdobyte łupy na atrakcje oferowane wojom w grodzie. Wielu z nich taszczyło swoje zdobycze, wszędzie tam gdzie można było znaleźć potencjalnych chętnych do handlu. W gospodzie handel był bardzo ożywiony, z braku monet i kruszców wymieniano się towar za towar, co przyczynia się zwykle do wielu sporów na temat wartości towaru. Realna cena końskiej uprzęży czy drobnej broni znacząco spadała.

Wnętrze gospody było wręcz przesycone zapachem rozlewanych miodu, piwa i różnych ziół jakie są porozwieszane pod dachem izby. Muzykanci grają skoczne melodie, do których wiele osób tańczyło i śpiewało miejscowe piosenki. Atmosferę głównej izby zagęszczał dym z licznych świec migotających gdy ktoś w ich pobliżu gwałtownie się poruszył. W lewym narożniku od wejścia liczna grupa wojów gromko wznosiła kolejne toasty na cześć dowódcy, który zorganizował zasadzkę na Sasów, i na cześć zwycięstwa nad ich łupieską wyprawą. W miarę upływu czasu jaki znać po stopionych na stołach świecach, powody dla których wznoszono toasty stawały się co raz to bardziej błahe. Wznoszono zatem toasty za zdrowie poległych, za podagrę Komesów, za dzielne wszy gryzące szalonego znachora Hołdurca (który jeszcze nikogo nigdy nie wyleczył a przyczynił się do wielu dotkliwych dolegliwości u tych co posłuchali jego szalonych rad) ...itd.

Gorewoj raczej nie przepadał za tym jak go wychwalają, czuł się w takich sytuacjach nieswojo. Sądził że takie kadzenie z pewnością przynosi pecha. Nie chcąc zbyt dużo mówić tego pociągał ze swojego pucharu. Miód był specjalnie z tej okazji wyciągnięty przez właściciela gospody Witosława. Witosław znał żołnierzy i doskonale wiedział że większość łupów zdobytych przez uczującą wojów zostanie

w jego gospodzie. Jesienią jak będą wracać kupieckie karawany z Wolina na południe i wschód sprzeda je z krociowym zyskiem. Wojan siedzący po prawej stronie Gorewoja powiódł mętным wzrokiem po uczestnikach tej uroczystości i z wyrazami naprawdę głębokiego żalu stwierdził:

- I mnie tam z wami nie było! Jaka szkoda że Książę przykazał mi siedzieć i pilnować grodu, czy wy wiecie jak ja z tego powodu cierpię?!

Wszyscy słyszący to wyznanie zgodnie kiwnęli głowami.

- Otóż nie!!! Nie macie o tym zielonego pojęcia!

Drobne jak na możliwości Wojana beknięcie przerwało na moment jego wywód.

- A przecie trza mi psu bratom przypominać czym jest Wojanowy miecz!

To beknięcie jakie się Wojanowi mimochodem wyrwało mogłoby wzbudzić szczere zainteresowanie niedźwiedzic poszukujących partnera. Spitygniew obserwując wypowiedź z pewnego dystansu, podszedł do Wojana ze swym ogromnym kuflem i uwiesił się na ramieniu Wojanowym. Wtrącił się do rozmowy swoim stałym zwrotem:

- Ady mi nie godej! Widziałeś to siodło jakie Gorewoj ma po Saskim dowódcy? Można by za to chlać do upadłego przez miesiąc!

Ninasław coraz częściej opuszczał się w dyskusji jednak podjął temat Spitygniewa.

- Tobie i na tydzień by nie wystarczyło! Kapłanie Opoja.

Spitygniew podniósł swoją chwiejącą się głowę, wytrzeszczył oczy, zrezygnował z bezpiecznej grzędy jaką stanowił dla niego Wojan i oparł się o siedzącego na ławie Ninasława.

- A... wiesz mosz racje

Spitygniew wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, a jednak go doceniają.

- No to i wypijmy za to!

Ninasław gwałtownie uniósł własne naczynie z miodem i odchylił głowę tak, aby jednym haustem opróżnić całą jego zawartość. Straciwszy równowagę poleciał do tyłu prosto na klepisko gospody, towarzyszył mu w tym Spitygniew, który nagle stracił swoją poręcz. Łądowanie Spitygniewa z powodzeniem zamortyzowało ciało Ninasława, oboje niezręcznie próbowali wstać. Wojan podniósł się aby móc ocenić sytuację:

- Hej chłopcy! Nie bawcie się tak publicznie, są tutaj jeszcze kobiety.

Spitygniew i Ninasław w milczeniu wzajemnie sobie pomagając usadowili się razem na ławie. Tymczasem Wojan patrzył na nich z politowaniem.

- Eh... wnerwia mnie takie siedzenie tu na miejscu. Zdała by się mi jakaś mała wojaczka, ot może i mały wypad za Odrę do Sasów albo Wioletów.

Upił bardzo długi łyk miodu, a beknienie jakie po nim nastąpiło potwierdziło swoją głębokością i melancholijnym zabarwieniem stan duszy Wojana. Gorewoj pragnął mu zawtórować, jednak skromny łyk napoju spowodował że jego beknienie było jakoś mało dźwięczne i przypominało odgłos upadającego do studni pozbawionej wody wiadra.

Ninasław spojrział na Gorewoja i skomentował:

- O opuszczasz się nam, nie oszukuj!

Spitygniew znał tylko jedno lekarstwo na wszelkie dolegliwości od swędzenia do melancholii. Wstał od stołu i nadzwyczaj prosto udał się do właściciela tego przybytku. Już po chwili wracał z całym naręczem naczyń pełnych piwa.

- Gorewoj to dla ciebie!

Powiedział stawiając największy dzban piwa jaki miał przed Polaninem. Poczęstowany spojrział z wyrzutem to na dzban, to na Spitygniewa. Czuł się pijany ale nie aż tak by pić piwo!

- A weź se te szczyiny kozła i wlej w ucho!

Spitygniew stanął prawie na baczność wytrzeszczył gały, jak chyba tylko on to potrafi i niektóre rodzaje żab. Po krótkiej chwili uśmiechnął się szeroko i z charakterystycznym pijańskim akcentem stwierdził:

- Ty byś się lepiej nauczył pić to piwo! Co to za dziwactwo nie lubić piwa... to jak jeść potrawy bez przypraw.

- A do czego niby mi ta nauka? Wszak wszyscy wiemy że nie ma nic lepszego nad miód.

Wszyscy zgromadzeni w pobliżu podnieśli głowy i własne naczynia i z entuzjazmem stwierdzili:

- Dobrze gada! Wypijmy za to!

W przeciwnym kącie lokalu wybuchła wrzawa to Sławomir siłował się na rękę z Wojturem, wynik tego spotkania nie został rozstrzygnięty. Ponieważ Oczan skomentował rywalizację siłaczy charakterystycznym zawodzeniem maciory w trakcie rui, co

spowodowało ogólny wybuch śmiechu i uniemożliwiło rozstrzygnięcie zawodów. Obaj zawodnicy rozbrojeni śmiechem pozbyli się całych sił potrzebnych do uczciwej walki na rękę. Postępowanie Oczana spotkało się z falą naśladownictwa. W całej gospodzie dźwięczały chrząknięcia i pokwikiwania niczym w chlewie, wielu z obecnych pragnęło dorównać Oczanowi zwykle jednak z marnym skutkiem. Wojan przez chwilę przysłuchiwał się odgłosom jakie mogłyby towarzyszyć ogromnemu stadu podnieconych świń, nieco skrzywiony powiedział do Gorewoja:

- Za dużo piją
- Co tam, czego chcesz im żałować w końcu nie co dzień mamy taką zabawę.

Tęgie i głębokie beknięcie jakie wydostało się z ust Gorewoja wzbudziło lekkie ukłucie zazdrości u Wojana, który nie spodziewał się tak dojrzałego podsumowania tematu. Tymczasem uwaga Wojana a po chwili i Gorewoja przeniosła się na Ninasława mizdrzącego się do siedzącej w pobliżu niewiasty szczerze rozbawionej jego zachowaniem.

Gorewoj odprężył się. Ostatni łyk miodu rozlał się przyjaznym ciepłem po jego ciele, kojąc ból znużonych kończyn. Uśmiechnął się błogo mrużąc oczy. Tymczasem Sławomir niezadowolony nieudaną rywalizacją z Wojturem opróżnił swój róg z jego zawartości. Zamawiając następną partię trunków do swojego stołu postanowił obdzielić nim również muzykantów. Muzyka ucichła na tę chwilę jaka jest niezbędna do opróżnienia naczynia pełnego najszlachetniejszego z trunków. Poczym wręcz eksplodowała skoczny rytmem co skłoniło prawie wszystkich do ruszenia w tany. W gospodzie zrobiło się niesamowicie ciasno, kilka dziewcząt uznało iż więcej miejsca do tańca znajdą na stole, gdzie zgrabnie wskoczyły podnosząc kieckę i ukazując przy tym zgrabne łydki. Ninasław całą swoją uwagę skupił na łydkach dziewcząt tańczących na stole. Kiwał się on na ławie w takt brzmiejącej w całej sali muzyki. Wojanowi najwyraźniej skończył się trunek, gdyż entuzjastycznie skinął na cycatą barmankę, ta gdy dostrzegła gest woja zgrabnie niczym wąż przemknęła pomiędzy bawiącymi się gośćmi. Najwyraźniej znużonym od pokrzykiwania głosem zapytała:

- Coś podać?

Wojan przez chwilę spoglądał na jej biust zanim podjął temat.

- A... Tak... Miodu! Te Ninasław chcesz czegoś?

Zwrócił się do Ninasława, ciekaw czy ten nie wybierze czasem piwa. Ninasław nie odrywając wzroku od tańczących dziewcząt wyraził swoje życzenie:

- Ta... jasne łydki
- Że co?!

Zapytała barmanka. Wojan wyszczerzył zęby w uśmiechu

- Od biedy mogą być udka

Barmanka zastanawiała się czy wypada zadać kolejne pytanie. Spitygniew spojrzał na nią i oblizując się po twarzy prawie krzyknął:

- kurczęcia nam tu daj! Do tego jeszcze parę piw, jeśli masz z czymś problem to chętnie ci pomogę.

Barmanka zachnęła się na Spitygniewa i odeszła szybkim krokiem. Za to Spitygniew poczuł się dostrzeżony i cichy rechot wydobył się z jego gardła. Ninasław praktycznie nie odwracał wzroku od tańczących dziewcząt a raczej od ich łydek. Starał się tak podnosić naczynie z piwem do ust, aby nie ograniczało mu ono pola widzenia. Jedna z dziewcząt wykazała się słabymi umiejętnościami utrzymywania równowagi i gwałtownie zniknęła ze stołu. Jej szczęściem było to że spadła na kogoś na tyle miękkiego, aby ograniczyć wspomnienie tego wydarzenia do skromnych siniaków. Ninasław był bardzo strapiony brakiem zgrabnej pary łydek na obserwowanym stole. Pełen frustracji sięgnął po dzban dopiero co przyniesionego miodu. Po jego opróżnieniu był najwyraźniej zadowolony, liczba łydek powróciła do normy. Gorewoj wypił całą zawartość swojego kielicha i płynnym ruchem schwycił wolny jeszcze dzbanek miodu. Po napełnieniu kielicha przeniósł swoją uwagę na Ninasława ten minę miał coś nietęgą. Ninasław siedział lekko zgarbiony, mętym wzrokiem zaglądając gdzieś pod stół.

- Ninasław dobrze się czujesz?

Zapytał Gorewoj nieco zaniepokojony stanem kompana. Ten odpowiedział tylko skinieniem głowy. Wojan postanowił dokładnie przyjrzeć się Ninasławowi i najwyraźniej uznał iż jego stan nie jest zadawalający:

- Eee... Chyba faktycznie nie wyglądasz najlepiej
- Nnnicz mmi nie jezd

Wymamrotał pytany

- A... Jesteś tego pewny?

Kontynuował dociekanie Wojan

- Jezdem pacz!

Krzyknął najwyraźniej zły dociekaniem Ninasław, po czym dobył miecza i zaczął wywijać nim dość precyzyjne jak na jego stan młyńce. Z sali podniosły się głosy protestu.

- Ninasław siadaj! Zrobisz sobie krzywdę! Albo komuś! Zaprotestował ktoś obok kogo miecz Ninasława świsnął niebezpiecznie blisko.

- Uważaj na świece! Na barmankę! Na ścianę! Itp.

- Nicz mi nie jezd ooo... patrzzejj...

Solidne uderzenie miecza o ścianę odłupało od belki ładny kawałek drewna. Ninasław zaprzestał młyńców i gwałtownie siadł na swoim miejscu. Jego cera zmieniła się z rumianej na siną, oczy zaszyły mgłą. Starannie położył miecz na stole, po czym runął pod stół, gdzie wdzięcznie uwolnił zawartość swoich wnętrzności. Po chwili jasna strzecha włosów wychyliła się nad blat stołu.

- I co już ci lepiej?

Z troską w głosie zapytał się Wojan.

- Blluu..., bllllłeee..., buulggglett

Odpowiedź Ninasława obfitowała w soczyste elementy piwa i miodu. Gorewoj spoglądał na Ninasława za współczuciem:

Biedaku wiem jak teraz cierpisz, sam nie raz musiałem uporać z takim stanem. Najgorsze są te zawroty głowy. Ninasław przytaknął i kolejna jego wypowiedź wydostała się z jego ust w postaci bulgoczącego płynu. Spitygniew pragnął wyjaśnić cierpiącemu kilka praktycznych technik opróżniania żołądka. Jednak Ninasław zbywał rady doświadczonego kompana w tendencyjny i charakterystyczny dla jego stanu sposób. Bulgocząc. Po chyba najdłuższej wypowiedzi Ninasława, kiedy bulgot z jego gardła przeciągał się prawie w nieskończoność. On sam wyprostował się nieco i stwierdził:

- Już jestem trzeźwy jak skowronek!

Po tej wypowiedzi runął do tył lądując z głośnym łomotem na klepisku izby. Upadł szczęśliwie omijając to co z siebie wyrzucił. Gorewoj zauważył znaną od wieków prawdę:

- trzeźwe skowronki nie robią nic tylko leżą plackiem.

Wojan podeszedł do leżącego i głosem eksperta od takich przypadków stwierdził:

- śpi!

Spitygniew uznał że nie ma się czym przejmować i należy kontynuować libację. W celu jej kontynuacji zamówił więcej miodu. Okazało się że już się skończył i zostało tylko trochę piwa. W tej sytuacji Gorewoj uznał że to już koniec zabawy. Choć Spitygniew zachęcał go piwem nie mógł powstrzymać woja od opuszczenia nadal znakomicie bawiącego się towarzystwa. Polanin zgarnął swój kielich ze stołu do połowy pełen jeszcze miodu i wyszedł na zewnątrz, gdzie czuć było świeży powiew nocnego wiatru i gdzie niezliczone gwiazdy śmiały się z każdego, który spróbował by je policzyć. Uznał że najlepiej zrobi mu spacer po palisadzie grodu. Tam najlepiej można odczuć powiew wiatru od Odry. Na umocnieniach Cedyńskich kręciło się paru wartowników, jednak żaden nie zaczepiał Polanina, prawie wszyscy go znali.